Rok XXXIII. We Lwowie, niedziela dnia 15 kwietnia 1900 r. Nr. 105.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron. — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne kommunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Prusactwo wobec podróży cesarza Franciszka Józefa do Berlina.

Lwów 14 kwietnia.

Podróż zamierzona cesarza Franciszka Józefa do Berlina, na uroczystość ogłoszenia pełnoletności niemieckiego następcy tronu — który, jak wiadomo, jest pochrześnikiem cesarza austrjackiego, — wywołała zupełnie naturalnie powódź artykułów w prasie europejskiej. Wszystkie one zmierzają tysiącznemi kombinacjami do rozwiązania zagadnienia, czy ta wycieczka podeszłego monarchy nad Sprewę ma cel wysoce lub na poł polityczny, czy też nawet jest tej cechy kompletnie pozbawioną, a oznacza jedynie akt kurtoazji sprzymierzeńca dla sprzymierzeńca? Charakterystycznie zachowuje się przy tem prasa półurzędowa zarówno np. we Wiedniu jak w Berlinie. Sili się poprostu na odmówienie tej podróży wszelkich przesłanek politycznych, czem oczywiście bardziej jeszcze zaostrza ciekawość gazet, od rządu niezawisłych. Wprost znów przeciwnie zachowują się te ostatnie, zwłaszcza w państwie niemieckiem. Gubiąc się w domysłach przyczyn, które cesarza Franciszka Józefa do tej wizyty spowodować mogły, dochodzą do arcyśmiesznych niejednokrotnie konkluzyj. Nie idzie nam w tym wypadku o wrzekome motywa tej podróży na tle zagranicznej polityki Austro-Węgier. Zupełnie też obojętnie zaznaczamy, iż w czasie takiego chaosu, na całej kuli ziemskiej panującego, w czasie coraz jawniej i ostrzej występujących rywalizacyj potęg światowych tego stylu, jak Anglja, Francja, Rosja i Niemcy, jeżeli dwaj sprzymierzeni ze sobą od lat 20 władcy państw sąsiednich, zejdą się ze sobą, to niepodobieństwem przecież byłoby, iżby bodaj nie potrącili w swych rozmowach poufnych o rozmaite aktualne sprawy i międzynarodowe stosunki. Wszelkie jednak kombinacje na ten temat są w równym stopniu przedwczesne, jak realnej podstawy pozbawione, z czego wynika, że i wszelkie suszenie sobie mózgu nad tem, która też z międzynarodowych kwestyj politycznym ożywi najbardziej wszystkie rozmowy obu cesarzy — czy zakusy Rosji w Azji i świeżo na Bałkanach, czy podbój południowej Afryki przez Anglję itp. — byłoby zmarnowaniem czasu i trudu. Że prasa niemiecka karmi rozpolitykowane społeczeństwo swoje takiem „przelewaniem z pustego w próżne", to nas nie dziwi zbytecznie. Niemcy lubią pasjami wygrzewać się w blaskach swej potęgi, dumy narodowej i... samochwalstwa, więc oczywiście prasa, dbająca o względy swych czytelników, schlebia tym kierunkom i coraz to świeżego żeru im dostarcza.

Wszystko to nas nie zastanawia — powtarzamy—i ekspektoracje pism berlińskich, frankfurckich, monachijskich, itd., a także i wiedeńskich, w dziedzinie rozmaitych konjunktur europejskich, przedstawiają dla nas wartość sto razy przemłóconej słomy. Niepodobna jednak powiedzieć tego samego o pewnym dziwnym objawie, który przy tej sposobności wylazł z niektórych artykułów nieurzędowej prasy pruskiej, jak szydło z worka...

Oto nie mniej, ani więcej, jak — że ona łączy w przyczynowym związku podróż cesarza Franciszka Józefa z wewnętrznymi sprawami Austro-Węgier! Wstępem do tego rodzaju argumentacji bywa tam uwaga, że oto od kilku lat istniały pomiędzy obu sprzymierzeńcami pewne kwasy, jakby zły humor, a to z powodu polityki od czasów śp. hr. Taffego, która „Niemców do ściany przyduszała, a Słowian coraz jawniej faworyzowała" (?). Dalej dowiadujemy się, iż niejednokrotnie głoszono w Niemczech o urzędowej interwencji niemieckiej przeciw tej polityce —i tyleż razy zaprzeczano temu również urzędownie. Mimo to prasa niemiecka — ze swoją półurzędową na czele — ustawicznie nakładała rządom austrjackim w uszy, że Austrja słowiańsko-klerykalna „torturująca" Niemców, a mająca ogniska swoje w Rzymie i Moskwie *(sic!)*, nie mogłaby posiadać żadnej a żadnej wartości dla sojuszu z Niemcami i dla Niemców.

Te perswazje — ciągnie mentor pruski — musiały wywołać o tyle silniejsze wrażenia u sfer decydujących w Wiedniu od chwili, gdy Niemcy austrjaccy zerwali się sami do obrony przeciw słowiańskiej agresji. Wrażenie zaś to spotęgowało się jeszcze przez spostrzeżenie (!) w naczelnych kołach monarchji uczynione, że mianowicie propaganda słowiańska i bój przeciw językowi niemieckiemu, muszą wielką szkodę sile zbrojnej Austro-Węgier przynieść i prędzej później prostrację, a nawet upadek tego państwa spowodować. Faktem jest ogólnie znanym — zapewniają rzeczone dzienniki — iż te obserwacje w mowie będące, wywołały kompletny obrót rzeczy na decydującem miejscu: pożegnano hr. Thuna, tego „najbezwzględniejszego przedstawiciela słowiańsko-klerykalnej polityki," postawiono u steru przyjazny dla Niemców rząd, zniesiono rozporządzenia językowe, a „narodowościowym hecom" w armji, sam cesarz energicznie kres położył. Wszystko to dowodzi, że w Austrji, tam, gdzie należało, zrozumiano właściwe podstawy monarchji i że postanowiono z błędnych dróg zawrócić. Wprawdzie to ciężka rzecz, naprawić tyle popełnionych grzechów — jednak łaska Prusaków jest wielka! Byle jeno wytrwano w poprawie, bo od niej zależy rozwój i potęga starej monarchji Habsburgów...

Taki jest tenor przewodni butnych i dodajmy wprost bezczelnych wynurzeń pruskich, *ex re* wizyty ces. Franciszka Józefa. I dziwić się potem, że garstka prusofilów *a la* Wolf i Schoenerer, od 2 lat z górą w Austrji rej wodzi, gabinety obala i większość słowiańską w państwie najhaniebniej w świecie terroryzuje! Gdyby jeno drobna część prawdy w tem była, co arogancki, a gadatliwy przytem Prusak *ut supra* naplótł, to istotnie ręce tylko załamać można nad niedalekimi losami Austrji... Sadowa i Sedan w kąt pójdą.

Tło wystawy paryskiej.

Lwów 14 kwietnia.

Pole Marsowe nad Sekwaną jest w dniu dzisiejszym olbrzymią widownią wielce wspaniałej i dla Francji doniosłej uroczystości: otwarcia wystawy światowej. Od dzisiaj ta „metropolja" cywilizowanego świata — jak to Francuzi chętnie i z dumą o swej stolicy się wyrażają, — ten „Babilon nowożytny", jeśli zapożyczymy się z języka ascetów lub obłudników, będzie przez 6 z rzędu miesięcy punktem zbornym mieszkańców z całej kuli ziemskiej. Z najodleglejszych jej zakątków przybędą niezawodnie reprezentanci narodów i narodków, kulturą choćby muśniętych, aby oceniać i podziwiać nagromadzone w licznych pałacach i pawilonach, skarby przyrody, ducha i ręki ludzkiej; aby przypatrzeć się z bliska i później świadczyć o potężnej rywalizacji ludów, na wszystkich obszarach ludzkiej pracy. To półrocze, od dziś począwszy, przemieni się tedy w jedno wielkie, wspaniałe święto pokoju dla rzeczypospolitej francuskiej, tem uwagi godniejsze, iż odbędzie się u schyłku stulecia, jak rzadko które w dziejach, mnóstwem zdarzeń i wynalazków wielkich bogatego. A to święto i z tej racji może napawać świat cywilizowany pewną otuchą wobec niepewnej, mglistej przyszłości, ileże przypadając właśnie na ten czas, gdy na wszystkich ludach Europy zalegała jakby zmora podejrzliwości, niezadowolenia i obawy przed jutrem, wskazuje ono przecież jedno jedyne pole, na którem te ludy siły swe zjednoczyć zdołają: pole pracy.

Odświeżamy sobie w pamięci chwilę otwarcia jubileuszowej — urządzonej na pamiątkę 100-rocznicy wielkiej rewolucji — wystawy paryskiej w r. 1889 i słowa ówczesnego prezydenta republiki, Sadi Carnota, wypowiedziane w jego mowie powitalnej. Zapewniał w niej, że przybysze znajdą kraj i miasto gościnne, szczęśliwe, iż mogą przyjmować ich u siebie. Wszyscy też oni przekonają się, ile warte są oszczerstwa, miotane przez wrogów. Francja jest godną, aby ugościć w swym domu elitę ludów, gdyż po okrutnych doświadczeniach umiała podnieść się z niepohamowaną energją i nigdy o swych losach nie zwątpiła... Nie ulega wątpliwości, że i dzisiaj ci przybysze nie odmówią Francji prawa i godności do ugaszczania elity ludów, lecz mimo wielkiej wspaniałości wystawy, nikt z prawdziwych przyjaciół narodu francuskiego nie zdoła oprzeć się tej refleksji, a raczej wątpliwości, czy Francja istotnie przebyła już okres gorzkich, ciężkich doświadczeń?

Dotkliwiej, aniżeli przed wystawą r. 1889, spoczęła niejednokrotnie prawica Opatrzności na Francji w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Bulanżyzm i skandal Panamy przyprawiły naród francuski o nieobliczalne wprost szkody moralne i materjalne, a potem stokroć większe zło jeszcze urosło dla niego ze wstrętnej dreyfusjady. Czyż u jej początku przypuszczał kto, że wyrok sądu wojennego, wydany na mocy silnego przekonania przełożonych i kolegów zbrodniczego oficera o jego winie, pociągnie za sobą tak straszne, okropne następstwa dla Francji, że postawi ją niemal nad brzegiem przepaści, że uczyni z niej formalną piłkę w rękach niesumiennych, do każdego środka śmiało uciekających się obrońców skazańca z Czarciej Wyspy?

Carnot, lat temu 11, nazwał okrutnemi doświadczenia, które w latach ośmdziesiątych ojczyznę nawidziły — jakiemiż słowy określi dzisiaj jego następca Loubet te wszystkie przejścia i ciosy, które w ostatniem decennium Francję nawidziły?

Ta wystawa, dziś otwarta, zastaje Francję w spokoju i ciszy, — ale tylko pozornej! Nie jest to ów spokój dobroczynny, pokrzepiający siły ducha i ciała, lecz sztuczny, osiągnięty z pomocą środków drastycznych, jakiemi są w medycynie wszelkie narkotyki, a który nie daje ni błogiego uczucia ni sił... Francja musi być spokojną od kwietnia do października 1900, — spokojną u siebie w domu i na zewnątrz — jeśli to wielkie przedsięwzięcie, połączone z tak olbrzymiem ryzykiem moralnem i materjalnem, nie ma runąć w gruzy! Wszak wiadomo, że ta wystawa była przez dłuższy czas wogóle zakwestjonowaną, że nieprzyjaciele Francji wyzyskiwali opłakane jej stosunki wewnętrzne do agitacji skutecznej przeciw wystawie i że poważne dyferencje republiki z Anglją i Niemcami, szły ogromnie na rękę tej agitacji. Z nadludzkimi wysiłkami udało się jednak Francuzom usunąć bodaj co ważniejsze kamienie obrazy z drogi... W polityce zagranicznej III rzeczypospolitej widoczne są dzisiaj 3 silne prądy: jeden pokojowy, uważający każdą wielką wojnę za zgon republiki; drugi odwetowy, czyli anti-niemiecki; trzeci wreszcie anti-angielski. Otóż właśnie względy na powodzenie wystawy okiełzały na to półrocze dwa ostatnie prądy. We wszystkich kwestjach zagranicznych rząd nakłada sobie jak największą rezerwę, aby absolutnie o nic drażliwego nie zahaczyć i z drogi ustępuje roztropnie wszelkim drażliwym interpelacjom w izbie.

O ile to spraw wewnętrznych dotyczy, kraj cały drży jeszcze nerwowo pod wpływem przejść niedawnych. Prezydent republiki i gabinet Waldeck-Rousseau, nie skąpią wysiłków, iżby rozbroić opozycję, ta zaś dlatego jeno nie rzuca się do walnego szturmu, aby nie zamącić wewnętrznego spokoju na czas wystawy. Wszelakoż i przyjaciele i wrogowie dzisiejszego rządu dzielą to przekonanie, że tylko dzięki wystawie i p. Loubet i jego gabinet, mają półroczne moratorjum przyzwolone i że „coś" w powietrzu wisi, co jednym wlewa w serca nadzieję, drugim trwogę, wszystkim zaś troskę i niepokój... A tem „coś" — zamach stanu!

Jak przed wielką, groźną burzą, złowróżbna, dusząca cisza zalega ziemię, tak i ten dziwnie tajemniczy i nieswojski spokój zawładnął teraz nad Francją. A do burzy tylko... 6 miesięcy.

Królowa Wiktorja w Irlandji.

Obok wypadków na widowni wojny, przedmiot powszechnego zainteresowania stanowi obecny pobyt królowej Wiktorji w Irlandji. Przedewszystkiem zaś omawiany bywa na wszystkie tony mało przewidywany na stałym lądzie Europy fakt pełnego zapału przyjęcia monarchini angielskiej przez ludność irlandzką, zionącą, podług ogólnego mniemania, nieubłaganą nienawiścią ku Anglikom. Pozorną tę sprzeczność berlińska „National Ztg." stara się wyjaśnić w sposób następujący:

Mówiąc o nienawiści Irlandczyków ku Anglji, nie uwzględniono faktu, że minęły już czasy owych groźnych walk wewnętrznych, które wywoływały zbrodnie Fenjan i związki rycerzy księżycowych. Wspomnienia tych czasów żyją prawdopodobnie z niezmniejszoną siłą w kołach Irlandczyków amerykańskich, którzy niegdyś z głęboką nienawiścią ku Anglji w sercu opuścili ojczyznę i stali się następnie intelektualnymi sprawcami owej walki na noże: którzy jednak nie doczekali się późniejszego społecznego i gospodarczego polepszenia się stosunków irlandzkich. W samej jednak Irlandji znają i uznają to polepszenie. Pouczające pod tym względem są wywody, jakie z okazji obecnej wizyty królowej Wiktorji w Irlandji zamieszcza liberalna „Daily Chronicle," główna dawniej opiekunka „home-rule" dla Irlandji: „Powoli i stopniowo nastąpiło pewne wynagrodzenie za długie zaniedbywanie potrzeb gospodarczych Irlandji i system lokalnego samorządu, właściwy Anglji i Szkocji, przekroczył kanał irlandzki. Zdaje się, że zakończył się już stanowczo okres obojętności z jednej strony, a gwałtowności z drugiej. Wprawdzie ruch w obronie „home-rule" ustał na pewien przeciąg czasu, nie ulega jednak wątpliwości, że ruch ten zmienił do gruntu całą politykę angielską. Nikt nie uwierzy, aby gabinet unjonistyczny zgodził się kiedykolwiek na przyznanie Irlandji samorządu lokalnego, gdyby Gladstone nie był walczył przez lat dziesięć w obronie „home-rule!" Nowy zwrot w naszych stosunkach do Irlandji dowodzi, że w sto lat po przyjęciu unji obu krajów, zdziałano wiele w kierunku usunięcia błędów kilku pokoleń! Wspaniałomyślniejsza, niż dawniej, polityka i szlachetniejsze uczucia panują obecnie w Anglji. Nie wystarczają one jeszcze do wytworzenia rzeczywistej, ścisłej spójni pomiędzy obu narodami; są one jednak oznakami dobrej woli, niemożliwemi przed jedną jeszcze generacją. Do oznak tych należy także uprzejmość, z jaką naród irlandzki wita królowę angielską, nie zrzekając się jednak swych wymagań politycznych."

W rzeczy samej polepszyły się znacznie w ostatnich czasach stosunki pomiędzy Anglją a Irlandją, chociaż rzeczą jest wątpliwą, czy właśnie „home-rule" Gladstona spowodował to polepszenie. Przeciwko temu przypuszczeniu zdaje się przemawiać fakt, że dzisiejsi narodowcy irlandzcy odłączyli się od dawnych swych sprzymierzeńców, utraciwszy prawdopodobnie nadzieję przeprowadzenia projektu Gladstona. Zresztą i w stronnictwie irlandzkiem powiał od pewnego czasu duch inny i miejsce dawnej nieprzejednanej opozycji, zajmuje liczenie się z wymaganiami chwili.

Wystawa światowa w Paryżu.

IV.

Po lewej stronie „Ulicy narodów" — licząc od mostu Alma, — mieści się serja mniejszych pawilonów narodowych, między innymi: bułgarski, rumuński i finlandzki. Ten ostatni zwraca na siebie uwagę odrębną architekturą, nieznaną w krajach zachodnich.

Tuż za mostem, w pobliżu pawilonu serbskiego, stoi „Pawilon prasy", w którym umieszczono także biuro pocztowe i telegraficzne. Dalej znajduje się wielka restauracja rumuńska, oraz „Pawilon środków ogrzewania i wentylacji". Po prawej stronie ulicy wznosi się „Pałac meksykański", będący ciekawym okazem nowoczesnego, meksykańskiego budownictwa.

Obok mostu Alma, wznosi się „Pałac armij kontynentalnych i morskich" — którego budowa kosztowała więcej niż 3,000.000 franków. Fasada od strony Sekwany ciągnie się na przestrzeni trzystu czterdziestu metrów długości. Motyw środkowy tworzy basztę, a pomost, wypuszczony z jej osi nad Sekwanę, sprowadza do

Illo tempore...

A gdy podzieliwszy się, wedle starego obyczaju, święconem jajkiem i pofolgowawszy sobie wedle smakowitego mięsiwa, ile, że człek, wymacerowany czterdziestodniowym postem, już od Rezurekcji na nie ślinkę łykał, siędziesz sobie z przyjaciółmi około gąsiorka omszałego, tedy w miłej gawędzie rad wspomnisz, jak to ongi bywało. *Vinum laetificat cor* — tedy i ja kusztyczek mały z tobą przetrącę i, *ad meliora fata* westchnąwszy, tak ci opowiadać poczną.

Stary to obyczaj nasz, one święcone chleby i one sute stoły, uginające się od zastawy w dzień Wielkiej Nocy. Kilka wieków przeszło nad niemi, jak nad tą strzechą waszą, a nić tradycji trwa, boć tak być powinno. Nie iżbym łakomstwo i opilstwo zalecać chciał, aboli umiarkowanie *et medium aureum* w pogardzie nosił, lecz wżdy, miarę chowając, darów Bożych użyć wypada, ile że biedny u stołu bogatszego pożywić się ma. Jużci ojcowie nasi nieraz w zbytku przesadzali, ale to były insze czasy i insi ludzie bywali. Co człek wonczas zjadł i co wypił, tegoby dzisiaj na dziesięcioro starczyło i jeszczeby pewnie ostało. A ony sapory wymyślne, ony ciężkie, ony witpachery, ony rozekery, ony rywuły, małmazye, muszkatełły — jużci by tego żołądek dzisiejszy nie zniósł, a szczezł, jeno się ich dotknąwszy. *Non cuilibet licet adire Corynthum...*

Nie zawszéć tak jednak bywało i umiarkowanie nie było obcem ojcom naszym. W szesnastym wieku, jako to kronikarze zapisują, baranina na sucho pieczona i placki, suto szafranem i rodzynkami zaprawne, stanowiły głównie święcone, jakie się na Wielkanoc na stoły stawiało. Atoli z czasem, kiedy ony montkochy z zamorza zjeżdżać z ziemi Franków do nas poczęły, tedy i wymyślność i wystawność wielka u nas zagościła.

Anno Domini 1583, kiedy książę Mikołaj Radziwiłł, Sierotką zwany, wróciwszy z Palestyny, w Nieświeżu święta okazałe wyprawił, tedy cała Litwa przez lat dziesiątki o nich do syta naopowiadać się nie mogła. Opis onej wystawy najdziesz u kronikarzy, a przypomniał go niedawno w jednej z gazet pan Schnür-Pepłowski, któren często do starych ksiąg zagląda i rzeczy pożyteczne, a ciekawe z nich dobywa. Tedy za nimi opowieść częścią powtórzymy.

One słynne radziwiłłowskie święcone było dziełem książęcego montkocha, kuchmistrza włoskiego Loga, któren niemi trzy pokoje suto zastawił. W pierwszej sali stało owo trzy pasztety. W jednym ukryte było żywe ptactwo, mnóstwo kuropatw, jemiełuch, gołębi, jarząbków, które po zdjęciu pokrywy frunęły co rychlej, ile że gwoli niespodzianki żywe je wśród mięsiwa wsadzono. Inszą niespodziankę kryła w sobie druga piramida, w której karzeł, w cielisty trykot odziany i cały w zwój kiełbasy spowity, Laokoona niby w Troi z gadami trefnie imaginował. Trzeci pasztet był zgoła jeszcze większy. Któren, gdy rozbito, ujrzano nowe mitologiczne monstrum: szczupaka z głowizną dzika, jako z rozwartą paszczą na Andromedę czychał. A byłać ta Andromeda karlicą, do podstawy pasztetu salcesonem przykrępowaną.

Kiedy człek nasycił oczy do syta temi wymysły, tedy Imć książę nieświezki wszedł do przyległej sali, gdzie właściwa zastawa na gości oczekiwała. I tu człek równie ledwie oczu nie wypatrzył. Śród krzewin zamorskich stała tedy sadzawka z miodu lipcowego, z wyspą, zielonym owocem pokrytą. Na onej zaś wyspie pasł się baranek z chorągiewką, mający oczy z dwóch karbunkułów nieporównanego blasku, dobytych z książęcego skarbca. Na tego baranka godziły cztery dziki, całkowicie upieczone, a z lasku dziczek pomarańczowych, obwieszonych suto konfektami, wyskakiwało w rozmajtych pozyterach, jakby żywe, czternaście jeleni ze złoconemi rogami. W tej zasie sali były mięsiwa, a cukry i ciasta w następnej. A byłyż to ciasta zgoła nie dzisiejsze! Baby potężne niby skały, nosiły na swych szczytach urobione z migdałowej masy baszty i mury warowne, przypominające strukturą swą Jerozolimę, z której książę Sierotka *noviter* powrócił. Wśród domów, z cukru rzeźbionych, widać było drzewa palmowe z ananasów, a w ogrodzie stały figurki w polerowanych zbroicach, z krzyżami na piersiach, onych krzyżowców z Ziemi Świętej imaginując, którzy miejsc tych bronić mieli.

Takiem było święcone Radziwiłłowskie, a że na kredensach i stołach konwi, gąsiorów i misternych roztruchanów ze szczerego złota i srebra z miodem, małmazją i winami nie brakło, tego zgoła dodawać nie trzeba, ile, że dom Radziwiłłowski z ochoty zawżdy słynął.

A teraz zaglądnijmy bliżej, jako za króla Augusta obchodzono święcone. Jedno takie święcone w Łabuniu u faworyta królewskiego, wojewody Stępkowskiego, opisał w raptularzu swoim pewien szlachcic, który, jako niżej, relacje zdaje:

„Owo — powiada — żem oczy tarł i szarpałem się na wszystkie strony, czyli we śnie i w malignie nie majaczę o takich subtelnościach i wymysłach, jakie tutaj oglądam. Po tem, com widział, żadna zgoła baśń o zaczarowanych zamkach nadzwyczajną by mi się zdawać nie mogła".

A że było się czemu dziwować, tedy jeno posłuchajmy.

Miasto stołów w sali urządzono knieję. Były w niej sosny i dęby i jawory, a tuż obok nich drzewa cytrynowe, pomarańczowe, cyprysy, palmy i insze krzewy zamorskie. Między drzewami zasię istna arka Noego: groźny odyniec godzi na łanię płochliwą, pierzchliwy jeleń ucieka przed wilkiem, a na drzewach rozmaite ptactwo, a tak misternie ustawione, ze skrzydłami rozpiętemi, że się ich spłoszyć boisz, słowem całe theatrum zwierzęcej natury eksponowało *in completo*. Nie dziw, że białogłowy wejść się wzbraniały i z przerażenia każda prawie krzyknęła. A już to, uczciwszy uszy panów junaków, powiem *sub secreto*, że niejednemu z nich na ten niespodziewany aspekt dusza na ramię wskoczyła. Już i głodu zabaczyliśmy, tak nas podziw zaprzątnął, gdy wtem dostojny gospodarz zaczął obdzielać święcone jaje, przyczem do każdego wystosował taką orację i dowcip, że trudno było skombinować, co bardziej podziwienia godne, czy przepych i bogactwa dworu tego pana, czy rozum i uprzejmość jego.

Pod ten czas służba rzuciła się do owego lasu, usunęła trawy i mech, sztucznie w krzakach ukryty, a z pod tego wydobyła holenderskie obrusy, na nich złote, srebrne i z przedniego kryształu i porcelany naczynia odkrywając. One zasie srogie zwierzęta wnet kuchmistrzowie należycie i ze świadomością swego kunsztu rozpłatali i zgłodniałych obdzielili. A inne zamorskie bestje, jako lwy, tygrysy, hjeny dostały się pod nóż cukierników, pasztetników i piekarzy, bo w rzeczywistości były to przedziwne marcepany, konfekty, mrożone sorbety i już nazwać tego nie potrafię, ale coś bardzo przedniego.

Nasyconych mięsiwem przeprowadził wojewoda na wety do drugiej sali, w której mieściły się utwory cukierniczego kunsztu, dzieła przeróżnych włoskich skulptorów imaginujące. Widać było tedy figurę Chrystusa Zmartwychwstałego wśród uśpionych żołnierzy, a tuż anioł odwalał potężny głaz grobu. Były tu: i Zbawiciel w drodze do Emaus, Jego spotkanie z pobożnemi niewiastami, rozmowa z niewiernym Tomaszem, a wszystko tak wdzięcznie i kunsztownie wystawione, że niejeden szlachcic uchylił głowy i pobożnie znak krzyża św. na piersi swej zaznaczył.

Skoro z bliska obejrzeliśmy te osobliwości — powiada dalej relator — najbardziej zajęły nas dwa baranki, wyobrażone wedle widzenia Apokalipsis, to jest na księgach i siedmiu pieczęciach, spoczywające u nóg Chrystusa. Wojewoda skinął na dworzan, aby one baranki z elewacji zdjęli. Jakoż, gdy pierwszego z nich aż we trzech dźwigali, drugiego jeden tylko wyrostek snadno podjął. Wówczas dopiero przekonaliśmy się, że tamten był lany ze srebra, a szerść dziwnym kunsztem kręconą miał z drogiej emalji, rogi szczerozłote, a kwiaty strojące je z drogich kamieni. Księga wreszcie czerwona była koralowa z jednej bryły, siedm zaś onych apokaliptycznych pieczęci wyrobionych było z krwawnika. Sztuka to była cudowna i drogo też kosztować musiała. Tymczasem drugi baranek, który na optykę do tamtego jak dwie krople wody podobny, zrobiony był z masła. Inne zasie akcesorja miał z karmelu, marcepanu i tym podobnych cukierniczych ingredjencyj, a także czekolady, nowo wynalezionego włoskiego specjału.

Takiem bywało święcone wielkopańskie lat dawno ubiegłych, a choć znać w niem zbytek, wedle dzisiejszych zwłaszcza czasów mierząc, stosowało się ono do zwyczaju ówczesnego. Nie czynimy z tego exemplum, bo ani nas stać na to, ani ten zbytek godzien naśladowania, ale przy kusztyczku miodu w dzień świąt i w przyjacielskiej gawędzie, godzi się wspomnieć i rozpamiętywać, jako to *illo tempore* bywało...

wielkich arkad. formujących główny westybul. Aby publiczność widziała jasno, jak łatwą jest komunikacja bezpośrednia między dwoma różnymi poziomami (dolnego wybrzeża i pomostu), urządzono w budynku dwa rzędy wielkich schodów, przypominające sławne schody Podesty we Florencji. Schody te uważane są za cudo odwagi, lekkości i sztuki. Krańce pałacu niepodobne są do siebie. Od strony mostu Alma olbrzymia rotunda kończy halle ażurowymi schodami. Od strony mostu Jana zakończony jest szerokiem wejściem w kształcie kwadratowej wieży fortecznej. Całość robi wrażenie wielkiego fortu.

W salach pałacu mieszczą się najpierw wszystkie kolekcje francuskiego ministerstwa wojny i marynarki. z wyjątkiem niektórych okazów, stanowiących sekret obrony narodowej. Po za obrębem współczesnej sztuki wojskowej, mieści się tu również muzeum historyczne sztuki wojskowej od czasu Ludwika XIV. W sekcjach zagranicznych największe miejsce zajęli, z porządku rzeczy, Niemcy. Prócz ostatnich wzorów ambulansów, produkcji kolonij roboczych wojskowych w Spandau, Niemcy zajęli ważne miejsce w muzeum armij, w którem wystawiają między innemi uniformy wojskowe pruskie od czasów Wielkiego Elektora, aż do dni naszych. Rzeźbiarz Paweł Werner odlał 90 postaci żołnierzy naturalnej wielkości, które odziano w autentyczne kostjumy i zaopatrzono w autentyczną broń.

Sprzedaż Schodnicy.

Lwów 14 kwietnia.

Sprawa sprzedaży Schodnicy staje się obecnie przedmiotem niezwykle namiętnej dyskusji publicystycznej, która zaczyna być... interesującą. Dlatego uważamy za stosowne przypomnieć jej dzieje w krótkości:

Jeszcze w r. z. podczas katastrofy na wyraźne żądanie tak zarządu gal. Kasy oszczędności jak i nadzorczych władz rządowych, kancelarja adwokatów pp. drów Małachowskiego i Buresza, mająca rozległe stosunki z finansowemi zagranicznemi sferami, zwłaszcza w zakresie przemysłu naftowego, zajęła się wyszukaniem grupy kapitalistów, którzyby byli w stanie za odpowiednią cenę nabyć tereny stanowiące własność firmy Wolski i Odrzywolski w Schodnicy. Na terenach tych, jak wiadomo, b. dyrektor gal. K. O. śp. Franciszek Zima ulokował bez wiedzy zarządu Kasy około 6 miljonów zł. Nabycie więc tych terenów za odpowiednią cenę przedstawia się jako jedyny sposób, ażeby Kasie oszczędności umożliwić przyzwoite wycofanie się finansowe. Kiedy kancelarja pp. drów Małachowskiego i Buresza zajęła się tą sprawą zgłosił się za interwencją znajomych klientów z Paryża do tej kancelarji p. de Meyral z propozycją sfinansowania przedsiębiorstwa firmy Wolski i Odrzywolski.

Kancelarja adwokacka, którą jak wiadomo od czterech lat zarządza dr. Buresz nawiązała rokowania z p. Meyralem. Gdy zasięgnięte o nim z wielu stron informacje brzmiały pomyślnie, wydział galicyjskiej Kasy oszczędności przyjął jego ofertę jako najkorzystniejszą, albowiem wynoszącą 4.750.000 zł., a razem z opłatą za zapasy dosięgającą sumy 5,000.000 zł. Pan de Meyral złożył w dwóch ratach kwotę 100.000 zł. tytułem zadatku, a w dniu 1 maja b. r. ma złożyć pierwszą ratę w kwocie 3.660.000 koron. Posiadanie obejmuje jednak dopiero po spłaceniu 2 raty tej samej wysokości. tak, że dopiero po zapłaceniu 3,660.000 zł. czyli 7,320.000 koron staje się ono faktem. Gdyby p. de Meyral nie zapłacił pierwszej raty przepada zadatek w kwocie 100.000 zł. na rzecz Kasy oszczędności, a w razie niezapłacenia II. raty to samo staje się z ratą I. w kwocie 3.660.000 kor.

Przy zawarciu tej umowy między zarządem Kasy oszczędności i marszałkiem krajowym, jako upoważnionym do tej specjalnie sprawy pełnomocnikiem firmy Wolski Odrzywolski, a pomiędzy p. Meyralem interweniował jako reprezentant prawny p. Meyrala, adwokat dr. Buresz. Działalność kancelarji pp. Małachowskiego i Buresza, reprezentowanej przez tego ostatniego ograniczyła się jedynie na tem zastępstwie, bez obejmowania zastępstwa tej spółki co do ich agend za granicą.

Po tem wyjaśnieniu, które wskazuje, że układ z p. Meyralem, jest dla Kasy oszczędności korzystnym, musimy wyrazić zdziwienie, że czynione są usiłowania, aby go rozbić. Jeżeli jest jakiś oferent, który pragnie dać więcej, niechaj wystąpi, bo inaczej robota ta skryta wygląda tak, jak gdyby komuś zależało na tem, aby układ korzystny dla gal. Kasy oszczędności do skutku nie doszedł, ażeby później Schodnica może na gorszych warunkach została sprzedaną. Należy więc, aby powołane czynniki zachowały wielką ostrożność.

Wielki tydzień w Polsce.

Wielki tydzień, zacząwszy od czwartku, zawsze był obchodzony w Polsce uroczyście. Pani de Guebriant, która żonę Władysławowi IV, Marję Lubwikę, przywiozła do Warszawy, utrzymywała, że groby Wielkanocne w Polsce „są kształtniejsze, niż we Francji". Zanotował to Niemcewicz w „Pamiętnikach". Przy każdym grobie było wyobrażenie Pana Jezusa i Najświętszej Panny Bolesnej przy Nim. ziemia się rozpadała, obroty niebios były przedstawione, mnóstwo świec i lamp gorejących oświecało to wszystko.

Groby za Augusta III wyobrażały jaką historję ze Starego lub Nowego Testamentu, często ruchomą i przesuwającą się. Spółczesny pamiętnikarz utrzymuje, że najpiękniejsze w tym okresie groby w Warszawie bywały u Jezuitów i Misjonarzy. a najskromniejsze — u Pijarów. U grobu w kolegiacie św. Jana wartę odbywały drabanty królowej: u św. Trójcy artylerja konna. Żołnierze trzymali karabiny rurami na dół. August III, będąc niezmiernie otyłym, nie mógł grobów ani obchodzić, ani objeżdżać. Bywał tylko u Augustjanów na lamentacjach, wykonywanych przez kapelę i chóry dworskie.

Groby po wsiach za dawnych czasów nie ustępowały miejskim, sadzono się w ich przystrojeniach na przepych i okazałość.

Więc tam z toni morskich bałwanów straszny wieloryb co chwila wyrzucał i połykał Jonasza; tam wyobrażono cudowny połów ryb św. Piotra: ówdzie inny jaki przedmiot pobożny. Ogródek przed grobem na wsi urządzano z pięknie wzrosłego owsa, rzeżuchy, bukszpanu, a miejsca próżne piaskiem barwnym wysypywano. Po obu stronach wznosiły się drzewka cytrynowe, pomarańczowe i kwiaty, oraz wisiały lampy z kolorowemi zasłonami.

W Wielki piątek można było do syta napatrzyć się nabożnym widowiskom. Słynęły przez czas długi djalogi wielkopiątkowe Mrzygłodowicza: „Zdrada Judasza". „Zaparcie się Piotra", „Zeznanie fałszywych świadków". „Sądy Kajfasza, Annasza i Piłata". Po południu po wsiach i miastach odbywały się procesje. Ponieważ wszystko chciano „do rzeczywistości wyobrazić", więc jeden z uczestników procesji przebrany za Pana Jezusa, w koronie cierniowej z łańcuchami, obnosił krzyż wielki; pomagał mu do tego Cyreneusz, a obu otaczali żołnierze. Kiedy przebrany za Chrystusa upadł pod brzemieniem, żołnierze płazowali go, wołając: Postępuj, Jezu!

Tego dnia chodziły procesje kapników, przybranych w szare lub kolorowe kapy. Procesje te, na pamiątkę ran pięciu, wstępowały do 5 kościołów, a uczestnicy biczowali się przez całe „Miserere". Marszałkowie dawali im znak, kiedy mają smagać się, krzyżem leżeć, całować wizerunek Zbawiciela lub w dalszą wyruszyć procesję.

Godzi się jeszcze wspomnieć o zwyczaju do Wielkiego piątku lub Wielkiej soboty przywiązanym. Obecnie zwyczaj ten należy do tradycyj. Tedy w Wielki piątek wieczorem lub w Wielką sobotę rano wyprawiano pogrzeb... śledziowi i żurowi. Drużyna dworska, uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszała go nad drogą na suchej wierzbie, albo na innem drzewie, karząc go niby za to, że przez 6 niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim. Co do żuru — ten wynosili z kuchni, jako już dłużej niepotrzebny, co było sidłami do zwiedzenia jakiego prostaka. Namówił go, żeby garnek z żurem, w sieci zawiązany, wziął na plecy, albo na głowie postawił i niósł go tak, niby do pogrzebu; za niosącym frant jeden szedł z rydlem, mający rzekomo dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów co szedł z rydlem, uderzał i tłukł garnek, a żur oblewał niosącego, gwoli uciesze asystujących pogrzebowi.

Pani Guébrian w opisie swej podróży do Polski zaznacza, że Polacy większą połowę nocy w Wielką sobotę przepędzają w kościele. W miastach i po wsiach w czasie rezurekcji strzelano z armat, moździerzy, organków, fuzyj i pistoletów przez beczkę smolną dla większego odgłosu; zapalano dokoła kościołów beczki smolne.

August III., równie jak poprzednicy jego, bywał na rezurekcji w kolegjacie św. Jana. Wtedy artylerja dawała 300 wystrzałów na górze Gnojowej (dziś ulice Oboźna i Sewerynów). Ponieważ August był otyły, raz tylko, dla niego, procesja obchodziła kościół.

Wielki Piątek.

Nad Judeą krwawą łuną zabłysnęło słońce,
Purpurowo-groźne blaski posyła na świat.
Ciemne chmury, jak złowrogie bliskiej burzy gońce,
Obejmują w swe ramiona wielki nieba szmat.
Senne palmy na równinach liści nie kołyszą,
Nie brzmią stad wielbłądzich echa od pól, ani gór
I królùje groźny spokój z niezmąconą ciszą,
Jakby cały świat zaniemiał w tym uścisku chmur.
Pochyliły w dół kielichy rozwinięte róże,
Widmo burzy ponad ziemią ciąży niby młot;
Ptaki, lecąc do gniazd swoich, nie bujają w górze,
I świergotu zaprzestały i zniżyły lot.

* * *

Od bram starej Jeruzalem głuchy gwar się zbliża;
Jak żarłocznych sępów stado ciągnie ludzi tłum.
Wśród nich Człowiek, pochylony pod ciężarem krzyża,
Jak skazaniec zwiesił głowę, pełną smutnych dum.
Urąganiem Mu i śmiechem rzuca tłuszcza dzika,
I krwawią Go srogie rany ze zbrodniczych rąk.
A Bóg-Człowiek wątłe stopy o kamień potyka,
Gnie ramiona pod ciosami zadawanych mąk.
Plwając, bluźniąc w zaślepieniu bezrozumnej pychy,
Ku Golgocie się posuwa bezlitosna czerń,
A Baranek Boży — Chrystus, pokorny i cichy,
Ma na barkach płaszcz szkarłatny, a na głowie cierń.
Nad Golgotą w górze słońce coraz mocniej krwawi,
Oto przyszli i stanęli w miejscu Trupich Głów:
„Hej!..—Ty, Jezu!—tłum wykrzyka—niech Cię Bóg [wybawi.
Jeśliś Jego Syn naprawdę!.. Odpowiedz nam!.. [mów!.."
Powrozami skrępowano święte dłonie Boga
I na krzyżu pośród łotrów zawisł świata Pan,
A duszę Mu obejmuje i żałość i trwoga,
A ciało Go jak żar pali od bolesnych ran.
Tłuszcza w szale i radości, jak zwierz dziki wyje,
Na świat pada dookoła coraz większy cień...
Nie wypiwszy do dna jadu, Chrystus jeszcze żyje:
„Pragnę"—mówi szeptem cichym, jakby tchnienie [tchnień.
Do napoju Mu na usta dano gorzkie ciecze...
Chrystus spojrzał na wiszących obok łotrów dwóch,
Pochyliwszy świętą głowę: „spełniło się!"—rzecze
I do Boga-Ojca poszedł Boga-Syna duch.

* * *

Nad palmami, które w ciszy na równinach drzemią,
Straszna ciemność roztoczyła skrzydła czarnych szat,
Tysiąc gromów zahuczało i zatrzęsło ziemią,
Jakby w strasznej tej godzinie skończyć się miał świat.
Czerń spłoszona, krzyk podnosząc, boi się i trwoży
I w przestrzeni ciemnej błądzi wśród znajomych dróg.
Wielkim głosem setnik woła: „Ten ci jest Syn Boży,
Niepojęty, niezbadany w dziełach, jako Bóg!"

Antoni Orłowski.

Alleluja!

1867 lat upływa — wedle rachuby Ojców św. Kościoła — od owej wielkiej, świat cały w posadach wstrząsającej chwili, kiedy przywalony głazem grobowym Bóg-Człowiek zerwał pęta śmierci i zmartwychwstając, dał po wiek wieków niewzruszone świadectwo, że jest Synem Bożym, dla odkupienia świata na ten padół płaczu zesłanym. Strasznemi męk kami i skonem cielesnym dopełnił Swego posłannictwa, które — jak rząd pereł drogocennych — było jednym łańcuchem nauk najwznioślejszych, najmądrzejszych i najświętszych, na jakie jeden tylko umysł i serce Bożego Syna zdobyć się mogło.

Niemi to, jakby tchnieniem ożywczem wiosennego słońca, roztopił Chrystus odwieczne lody serc pogańskich, wyrwał ludzkość z grubej ciemnoty i spodlenia ducha, otworzył jej szeroko wrota nowego życia, wskazał nowe drogi, nowe cele. Powrócił grzesznemu człowieczeństwu duszę nieśmiertelną, bo mu wlał w piersi wiarę w tę nieśmiertelność i zatrzymał je tuż nad krawędzią zupełnego zezwierzęcenia, w którem bez ratunku coraz głębiej grzęzło i tonęło...

I za wzorem Zbawiciela, polała się szerokiemi falami krew męczenników, pierwszych wyznawców Chrystusa, a krzyż, który na Golgocie dźwigał na sobie ziemską powłokę Syna Bożego, stawał się coraz śmielej, coraz szerzej nietylko znamieniem bohaterstwa wiary św., lecz coraz liczniejsze i liczniejsze miljony garnął pod swe skrzydła opiekuńcze. Tak, jak Syn Boży zwyciężył śmierć ludzką i zmartwychpowstał, tak Jego nauki o miłości bliźniego, o jedynej prawdzie, która tylko w Nim się mieści, zwyciężyły cały świat pogański, odrodziły glob ziemski, tchnęły w ludzkość nowe życie.

Zaczątkiem tego odrodzenia ludzkości była — Golgota. Więc ilekroć rozpamiętywamy zbliżające się święto Zmartwychwstania, odzywa się w sercu polskiem dziwne uczucie żałości i tęsknoty... I my — za wolą Boga — przeszliśmy Golgotę w dziejach naszych i ciało świętej naszej Macierzy Polski rozpięła dzika tłuszcza, na krzyżu mąk i udręczeń cielesnych i duchowych... Mamyż w sobie zawsze jeszcze iskrę ducha Chrystusowego, aby z jej pomocą doczekać zmartwychpowstania tej naszej Macierzy? Tak! Ona jest w nas i choć ją przywaliły stosy popiołów, nagromadzone rękami wrogów, ona tli niewidzialna, głęboko w duszy narodu, gotowa za lada podmuchem buchnąć snopem jasnym światła i ciepła.

Tę iskrę chować troskliwie, jakby znicz święty, to obowiązek pierwszy kobiet polskich. One, te kapłanki domowego ogniska, mają sobie powierzoną straż nad czasowym grobem Polski — jakby owi Anieli, czuwający nad Grobem Chrystusa. Obyż i one ujrzały jak najrychlej podnoszący się głaz niewoli, oby mogły napoić swe źrenice blaskiem zmartwychwstającej Ojczyzny!

Od Administracji.

Przy przesyłaniu prenumeraty na „Dziennik Polski" prosimy Szanownych P. T. abonentów, by na przekazach pocztowych **prócz imienia, nazwiska i miejscowości oraz ostatniej poczty, nie czynili żadnych innych dopisków, lub reklamacyj,** bo utrudnia to bardzo manipulację administracyjną i staje się następnie powodem licznych skarg.

Reklamacje na kartkach osobnych, nie podlegających opłacie pocztowej, prosimy wnosić natychmiast po nieotrzymaniu dotyczącego numeru „Dziennika" lub „Bluszczu"; takich bowiem, które wejdą po upływie trzech dni, nie będziemy bezwarunkowo uwzględniać.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 15 kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: Popołudniu „Miejsca kobietom", krotochwila; wieczorem „Orfeusz w piekle", operetka.

Kalendarz. Niedziela (15): Anastazji. Wschód słońca o godzinie 5 minut 20, zachód o godzinie 6 minut 42.

Z „Towarzystwa dziennikarzy polskich". Hr. Andrzejowa Fredrowa, wykonywując niejako intencje nieodżałowanego ś. p. małżonka swego, który był przez szereg lat członkiem wspierającym „Towarzystwa dziennikarzy polskich", przystąpiła obecnie do Towarzystwa w tym samym charakterze.

Dymisja p. Kliszewskiej. Sympatyczna artystka lwowskiej operetki, p. Kliszewska, otrzymała wczoraj całkiem niespodziewanie dymisję. Rano odebrała jej dyrekcja role, jakie miała grać w święta wielkanocne i po świętach, a popołudniu oświadczył p. Heller p. Kliszewskiemu, mężowi artystki, że p. K. nie należy już do personalu lwowskiej sceny i że do niej zastosował (p. H.) paragraf kontraktu, który mówi, że: „gdy artysta działa na szkodę dyrekcji teatru, może ta zerwać z nim umowę bez wypowiedzenia". To działanie p. K. na szkodę dyrekcji ma polegać na tem, że p. K. objawiała tendencyjnie swe sympatje dla p. Pawlikowskiego, bo dawała oklaski na posiedzeniu rady miejskiej z galerji, gdy dyrekcję otrzymał p. Pawlikowski.

Nadanie stypendjum. Na przedstawienie instytut. stauropigiańskiego we Lwowie, namiestnictwo nadało stypendjum z fundacji im. Karoliny Glinickiej rocznych 240 koron, począwszy od roku szkolnego 1899.1900, Michałowi Turkalewiczowi, słuchaczowi III roku wydziału prawa na uniwersytecie lwowskim.

Boże groby. Wczoraj liczne tłumy zwidziły kościoły, by u stóp Bożego Grobu, nad którym unosił się Przenajświętszy Sakrament, złożyć swe modły i słać błaganie do Stwórcy o dobro i pomyślność dla swoich... Rojno i gwarno więc było do późnego wieczora na ulicach, wiodących do świątyń, nieprzeliczone szeregi wiernych dążyły składać hołd Zbawicielowi świata. Kościoły były przepełnione, zwłaszcza, że i pobożnym pątnikom sprzyjała pogoda o woni prawie wiosennej, choć odwilż sprawiła nieco błota.

Ruch przedświąteczny w tym roku nie jest bardzo ożywiony. Wprawdzie na placu Bernardyńskim usadowili się rzeźnicy z dużym zasobem kiełbas i szynek, lecz nie wielu znajdują nabywców. Także i na placu Krakowskim w tak zwanym „bazarze" rozwiesili rzeźnicy swe specjały — również bez wielkiego sukcesu.

Z okien wystawowych cukierń wyglądają piękne pisanki, torty ozdobione okolicznościowemi ozdobami, a także wielkie, piękne i apetyczne baby „wielkanocne".

Stosy szynek i kiełbas wystawili w swych oknach wystawowych i kupcy korzenni i handle śniadankowe, nie mówiąc już o masarzach.

Na placach pomiędzy kupcami uwijają się roznosiciele „baranków" i innych figur, odpowiadających temu świętu, lecz i oni nie odnoszą sukcesu. Przyczyną tego — brak pieniędzy i to brak ogólny.

Amoniak, czy kwas węglowy? Otrzymujemy następujące pismo: „W sprawozdaniu, zamieszczonem w „Dzienniku" o przebiegu dyskusji nad chłodnicami, jakie mają być użyte w nowej rzeźni lwowskiej, sprawozdawca „Dziennika", przytaczając w wybornem streszczeniu wywody p. Reutera, starszego inżyniera tow. dla wyrobu mroźnic i chłodnic systemu prof. Lindego w Wiesbadenie, nie wspomniał o tem, iż to tow. maszyny swoje, przeznaczone dla Austro-Węgier, wyrabia w fabryce Ringhoffera w Pradze, a nie w Niemczech. Założycielem tow. wiesbadeńskiego jest dr. Linde, prof. techniki w Monachjum, który wynalazł także, jak o tem „Dziennik" niedawno donosił, maszynę do skraplania powietrza. Tow. to dostarczyło do Galicji prawie wszystkie istniejące w Galicji maszyny do chłodzenia powietrza (chłodnice), a mianowicie do browaru Lilienfelda we Lwowie, do browaru p. Götza w Okocimie, do twierdz w Krakowie i Przemyślu. Maszyn systemu Lindego jest w użyciu dziś około 4.000, a z tego przeszło 350 w Austro-Węgrzech. Roczna produkcja maszyn wynosi w ostatnich latach około 400. Chłodnic po rzeźniach jest w użyciu 530 z 816 maszynami, z tego 129 w Austrji, a 127 na statkach austro-węgierskiego Lloyda. Te cyfry, któremi maszyny innego systemu wykazać się nie mogą, są najlepszym dowodem wyższości maszyn amoniakowych Lindego, nad maszynami z kwasem węglowym lub siarkowym, jak również dowodem ich wybornego funkcjonowania i bezpieczeństwa.

P. Reuter przy końcu swych wywodów w Tow. politechnicznem wspomniał, że w razie, gdyby Tow. wiesbadeńskie otrzymało dostawę chłodnic dla rzeźni lwowskiej, to część dostawy maszyn, potrzebnych do chłodnic, w wysokości 150.000 koron, poruczyłoby fabryce maszyn i wagonów w Sanoku, a więc część zarobku pozostałaby w Galicji.

Jeden z najbogatszych żydów w Galicji wschodniej, Hersch Halpern, właściciel klucza wołczyńskiego, zmarł w Meranie.

Dar monarszy. Belgja otrzymała od swego monarchy, króla Leopolda II., dar iście królewski: wszystkie jego wspaniałe pałace i dobra nieruchome w ogóle. Izbie posłów przedłożony będzie osobny projekt ustawy, przyjmującej dar króla. — W piśmie króla do ministra spraw zagranicznych, znajduje się między innemi następujący ustęp: Z powodu 65 rocznicy moich urodzin miło mi jest oddać państwu te moje posiadłości, które przyczyniają się do uroku i piękności tych okolic, w których są położone. O żywiony życzeniem, aby majątki te odpowiadały nadal swemu celowi, ozdobie okolic, czuwałem zawsze nad tem, aby nie oszpecano ich żadnemi budowlami, któreby zatrzeć mogły ich cechy charakterystyczne. Przeświadczony o potrzebie, by te majątki należały do kraju, postanowiłem ofiarować je Belgji i proszę pana o zakomunikowanie izbom załączonego aktu darowizny.

Środek na wzrost dzieci. Wiedeński „Extrablatt" donosi z Paryża, że szef tamtejszego laboratorjum medycznego, Springer, wynaleść miał środek na przyspieszenie wzrostu dzieci. Mianowicie dzieci pić mają roztwór, jaki się otrzymuje z trzech litrów wody, do której dodaje się po 3 łyżki pszenicy, owsa i jęczmienia (!!)

W Berlinie odbył się onegdaj pojedynek na florety między dwiema kobietami. Jedna z nich zraniona zostało w biodro.

Z powodu Świąt Wielkanocnych, numer „Dziennika" w poniedziałek nie wyjdzie. Numer następny wyjdzie we wtorek rano, jak zwykle o godzinie 8. Biura administracji będą w poniedziałek zamknięte przez dzień cały.

Światło gazowe otrzymała Kołomyja w dniu 12 bm. Funkcjonuje ono doskonale i ku zupełnemu zadowoleniu mieszkańców pokuckiej stolicy. Z zadowoleniem podnieść musimy, że wszystko, prócz niektórych efektów koniecznych, a które sprowadzone zostały z Wiednia, uskuteczniono siłami krajowemi. Roboty uskuteczniły firmy pp.: Zieleniewskiego z Krakowa, Bredta z Olynji, parociągi zaś założył p. Władysław Niemeksza, inżynier cywilny ze Lwowa. Ogólne kierownictwo spoczywało w dłoniach p. Teodorowicza, dyrektora gazowni lwowskiej. Piece jego systemu funkcjonują znakomicie.

Zgromadzenie o północy. Kelnerzy lwowscy urządzają dnia 27 bm. w hotelu „Bristol" walne zgromadzenie swego stow. zawodowego o godzinie 12tej w nocy, bo kiedy indziej nie mają na to czasu.

„Coloseum". Pod tą nazwą otwiera we Lwowie w pasażu Hermana przy ul. Słonecznej, teatrzyk rozrywkowy coś rodzaju w wiedeńskiego Ronachera, tylko w mniejszym stylu p. Thorn, znany magik. P. T. jako Chevalier Thorn, dający przed paru laty produkcje w teatrze letnim, zdołał do pewnego stopnia pozyskać sobie sympatje Lwowian, więc może mu się i to nowe przedsiębiorstwo powiedzie. Dodać należy, że produkcje w „Coloseum" będą przyzwoite i niemające nic wspólnego z t. z. tingl-tanglami.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 10 pisma „ROMANS i POWIEŚĆ", który zawiera: „Czy pamiętasz?" Elizy Orzeszkowej; „Tajemnicza zbrodnia" romans Eugeniusza Chavette (ciąg dalszy); „Ukryte miljony" powieść z kraju Boerów, z angielskiego H. J. Rosny (ciąg dalszy); „Loretańskie dzwonki", nowela Jana Nerudy; „Proklamacja towarzystwa wstrzemięźliwości w czasie Wielkiejnocy do nieprzyjaciół zdrowia i życia".

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach Valebreque i Hennequina; wieczorem o pół do 8 (na tenże sam cel) „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4 aktach Offenbacha; w poniedziałek o pół do 4 popołudniu „Dzierżawca z Olesiowa", komedja; wieczorem o pół do 8 „Lalka", operetka E. Audrana; we wtorek o pół do 4 popołudniu „Mikado, czyli jeden dzień w Titipu", opera komiczna; wieczorem o pół do 8 „Polowanie na zięciów", komedja; w środę „Mąż z grzeczności", komedja; we czwartek „Gejsza", opera komiczna; w piątek po raz pierwszy „Tosca", sztuka w 4 aktach W. Sardou z panią Zapolską w roli tytułowej.

* *Dobra rada jest droga.* Tym razem możemy dać szanownym czytelnikom dobrą radę, która jednak jest tanią. Prosimy wziąć u swego kupca paczkę Quaker Oats — amerykański zmiażdżony owies — i prosimy sporządzić następującą leguminę: Do pół litra zagotowanej, trochę osolonej wody, wsypać 12 deka Quaker Oats i gotować 10—15 minut, aż legumina zgęstnieje (podczas gotowania mięszać), polać ją zimnem mlekiem i posypać cokolwiek miałkim cukrem. Regularne użycie tej potrawy, na śniadanie, jakoteż na kolację, przyczyni się do zdrowia całej rodziny, szczególniej dla dzieci jest przydatnem.

* *Teatr Olympia.* Znany za granicą teatr „Olympia" pod dyrekcją p. Brunona Schenka, znanego już ze swego poprzedniego pobytu we Lwowie, jako właściciel letniego teatru „Eden" przybywa do Lwowa. Przedstawienia odbywać się będą w specjalnie ku temu celowi przez budowniczego p. Krykiewicza postawionym, olbrzymim amfiteatrze przy ulicy Gródeckiej. Program tego teatru obliczony jest specjalnie dla rodzin, a więc o przyzwoitym programie.

* *W Czytelni katolickiej.* Przedmiotem pogadanki po świętach będzie wykład prof. Antoniego Stefanowicza, p. t.: „O zabytkach sztuki chrześcijańskiej" (z demonstracjami świetlnych obrazów) w gmachu szkoły realnej (sala fizyki II. piętro) dnia 18 b. m. (środa) o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i gości przez nich wprowadzonych.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożył w naszej administracji p. Stanisław Kawecki z Husiatyna 4 koron.

Zmarli:

Jan Muchowicz, asystent poczt i telegrafu, zmarł we Lwowie w 36 r. życia.

Zygmunt, synek Gabrjela i Eugenji Ciastoniów, zmarł we Lwowie w 7 r. życia.

W dniu 9 b. m. zmarł w dziedzicznej swej wiosce Piaski-Drużków, Antoni Krasuski, członek legji akademickiej wiedeńskiej w roku 1848, więzień stanu w latach 1848 i 1863, jeden z założycieli krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Dnia 5 b. m. zmarł w 63 roku życia ks. Bazyli Czernecki, proboszcz gr. kat. w Sielcu bełzkim, honorowy kanonik kapituły przemyskiej, dziekan bełzki.

W Przemyślu zmarł Grzegorz Rudkiewicz, emer. starszy inspektor podatkowy z Sanoka.

Losy personalu teatralnego.

Rada miejska, dyskutując długo i szeroko na osobą nowego dyrektora teatru, a pośrednio o losach samej lwowskiej sceny, zapomniała o małej rzeczy, mianowicie, co się stanie z tym ogromnym personalem teatru, który nie należąc do „gwiazd" scenicznych, ani nawet do „gwiazdek", mimo to, jako drobne kółka machiny teatralnej, do poruszania tej machiny jest niezbędnym. Mamy tu na myśli chóry, orkiestrę, maszynistów, służbę itp. Jak wiadomo, zobowiązania p. Hellera względem personalu skończyły się faktycznie z 1 kwietnia, ewentualne zaś p. Pawlikowskiego zaczną się z dniem 1 września. Pięciomiesięczny czas zostawiony został opiece boskiej, lub łasce jednego, albo drugiego dyrektora. Z taką łaską odezwał się pierwszy p. Heller — przed rozstrzygającem posiedzeniem rady miejskiej — obiecując całemu personalowi, czy dostanie dyrekcję, czy nie, że go zatrzyma do 1 września. Wobec takiego zapewnienia na piśmie okólnikiem do całego personalu i ogłoszeniem w dziennikach, byłoby nietaktem ze strony personalu, udawać się już wcześnie do dyrektora, o którym jeszcze nie było wiadome, czy teatr dostanie, o angażowanie; liczyli się więc wszyscy z obietnicą p. Hellera i czekali, spokojni na razie o swój los.

Ale zmieniła się sytuacja i p. Heller odwołał wczoraj obietnicę, daną w omówionym wyżej okólniku, modyfikując ją właściwie w ten sposób, że zastrzega sobie wybór tych z chóru i orkiestry, którzy z nim zawrą kontrakty na wyjazd do Warszawy. Jakoż w tej sprawie naznaczył na sobotę trzy konferencje, osobno dla chóru i operetki, osobno dla orkiestry i osobno dla dramatu.

Takie zarządzenie, będące w najzupełniejszej sprzeczności z brzmieniem okólnika o zatrzymaniu całego personalu do 1 września, uczynione w dodatku w formie jak najbardziej kategorycznej, napełniło słuszną obawą o chleb codzienny cały personal, ten właśnie, o którym na początku wspomnieliśmy i spowodowało go do zgromadzenia się wczoraj o 5-tej po południu w dawnej sali Tow. muzycznego, celem naradzenia się nad jedną jedyną kwestją: co robić!?

Zebrał się w komplecie niemal cały personal operetki, z wyjątkiem reżysera p. Myszkowskiego, członkowie orkiestry i pomocnicza służba. Przewodniczącym tego zaimprowizowanego walnego zgromadzenia wybrano jednomyślnie p. Adolfa Kiczmana.

Głos zabierali pp. Bogucki, Żyniński, Laufer, dyr. Wroński i sam przewodniczący p. Kiczman, który aby długo debat nie ciągnąć, postawił wniosek, przyjęty również jednomyślnie, tej treści:

Udać się dziś do p. dyr. Hellera z prośbą, aby uwzględnił wyjątkowo przykre położenie personalu operetki i wstrzymał się ze stanowczą decyzją swoją parę dni, t. j. aż powrót p. Pawlikowskiego umożliwi personalowi dowiedzieć się na pewno, czy i kiedy będzie angażowany. Wielu jest ludzi w personalu stosunkami ze Lwowem związanych, którzy jechać nie mogą i którzy nie upewniwszy się co do swej przyszłości, na razie nie mogą sobą dysponować. W tym kierunku wezwał p. Kiczman zebranych do bezwarunkowej solidarności, z wyjątkiem rozumie się tych, którzy już się sami zdecydowali stanowczo na wyjazd z p. Hellerem.

W myśl tego wniosku, wezwał p. Kiczman wszystkich, aby na jutrzejszej konferencji z dyrekcją żadnych kontraktów nie zawierali. Niezależnie od tego, obiecał p. Kiczman osobiście z p. Hellerem w tej kwestji pomówić, a rezultat swych zabiegów i decyzję p. Hellera objawi na dzisiejszem zgromadzeniu w tem samem miejscu o godzinie 5-tej popołudniu.

Cokolwiekbądź się stanie z teatrem, przyrzekł prezydent dr. Małachowski cofnąć nakaz rozbiórki letniego teatru na Wałach gubernatorskich, bo może, gdy nadzieje zawiodą artystów, będą grali na rachunek własny w teatrze letnim do 1 września.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 14 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Weddersburga, że przybyła tam trzecia dywizja z Bethanie. Nieprzyjaciel znajduje się na południe od Wepener i Smithfield. Załoga w Wepener trzyma się dzielnie, w najbliższych dniach spodziewać się można ważnych wypadków.

Lord Roberts donosi z Bloemfontein, że pochód Boerów na południe został wstrzymany. Wepener jest ciągle oblężony, a mała jego załoga trzyma się z podziwienia godną wytrwałością. Dla wsparcia jej wysłano oddział wojska. Stan żołnierzy w Bloemfontein jest wyśmienity, a pogoda panuje wcale piękna.

Popołudniu przyszły wiadomości z Wepener, że oblegający Boerowie odparci zostali z wielkiemi stratami, przyczem zginęło 4 boerskich komendantów, a dwie armaty zostały uszkodzone. Boerowie zaniechali oblężenia i cofają się w kierunku północnym.

Z Alival North donoszą, że komendy Boerów odmaszerowały z miejscowości Storzkraal koło Rouxville, w kierunku ku Wepener.

Rzym 14 kwietnia. „Tribuna" ogłasza interwiew jednego ze swoich redaktorów z członkami poselstwa transwaalskiego, którzy przybyli do Neapolu. Niestety interwiewujący niewiele się dowiedział. Transwaalczycy milczeli o celu swej podróży, który zależy od rozmaitych okoliczności. Również nie chcieli nic mówić o wypadkach na polu wojny. Misja ich ma na celu pokój. Członek poselstwa Fischer, na pytanie, co było przyczyną wojny, odpowiedział, że Milner przybył do Afryki już z planem z góry obmyślanym, aby sprowokować wojnę i dlatego też paraliżował wszystkie kroki Boerów, dążące do uniknięcia wojny. Fischer, który brał udział w ostatnich rokowaniach z Milnerem przed wybuchem wojny, opowiada, że tenże wprost odrzucał wszelkie ustępstwa Boerów, a czas rokowań wykorzystywał, gromadząc tymczasem na granicy wojska angielskie. Widocznie był posłuszny wskazówkom Chamberlaina, bo fałszował nawet telegramy. Fischer zaprotestował przeciw temu, jakoby Boerowie mieli jakie plany zaborcze, a bronią tylko swej niezawisłości.

Londyn 14 kwietnia. „Times" donosi z Jamesberg pod datą wczorajszą: Liczba Boerów, którzy osaczyli pułkownika Dalgety w Wepener, wynosi kilka tysięcy. Posiadają oni 8 dział zwykłych i dwa systemu Maksima. Wojska angielskie trzymają się dzielnie. We czwartek utrzymywał nieprzyjaciel silny ogień przez cały dzień. Anglicy walczą z otuchą, spodziewając się odeprzeć wszystkie ataki; są również zaopatrzeni dostatecznie w żywność.

Londyn 14 kwietnia. „Daily News" donoszą z Kapsztadu 12 bm.: Zachowanie się holenderskich farmerów w południowo-zachodnich okręgach, budzi poważne obawy. Jeden z nich oświadczył, że holenderscy farmerzy są przygotowani do powstania i czekają tylko na stosowną chwilę. Mają broń i amunicję.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Podróż cesarza.

Wiedeń 13 kwietnia. Podług doniesienia „W. Tagblattu" w świcie cesarza na wyraźne życzenie monarchy pojedzie do Berlina także szef sztabu jeneralnego Beck. Wiadomość ta nie jest jeszcze autentycznie stwierdzona.

Berlin 14 kwietnia. „Berliner Tageblatt" dowiaduje się, że cesarz Wilhelm uprzedził władze miejskie, iż ani on, ani jego dostojny gość nie życzą sobie przyjęcia w wielkim stylu, ponieważ zapowiedziana wizyta cesarza austrjackiego nie ma charakteru oficjalnego i politycznego, lecz jedynie charakter familijny. Z powodu tego komunikatu, magistrat poprzestanie na wyasygnowaniu stosunkowo niewielkiej sumy 50.000 marek na udekorowanie drogi z dworca do zamku.

Według innej wersji przyczyną wyasygnowania tak małej kwoty, ma być ta okoliczność, że radykalna i socjalna opozycja w radzie miejskiej ma zamiar zwalczać ten kredyt. Nie byłoby to zresztą manifestacją przeciwko gościowi, lecz wyrazem naprężonych stosunków pomiędzy reprezentacją Berlina a dworem niemieckim.

Rzym 14 kwietnia. „Tribuna" omawia podróż cesarza Franciszka Józefa do Berlina i powiada, że podróż ta ma prawdopodobnie na celu rozszerzenie niemiecko-austrjackiego aljansu na sprawy i interesy, nieuwzględnione w trójprzymierzu. — „Tribuna" żali się, że wiedeńskie dzienniki przy tej sposobności bardzo luźnie tylko wspominają o trójprzymierzu, a tem większy nacisk kładą na związek austro-niemiecki. — Także niektóre dzienniki z Niemiec traktują Włochy z góry i odmawiają im prawa pewnych asekuracyj specjalnych na wzór tych, jakie pomiędzy Berlinem a Wiedniem już zawierane były. Jeżeli rzeczywiście cała podróż cesarza Franciszka Józefa jest tego rodzaju, jak przypuszazają, to przyszedł już na Włochy czas pomyśleć bardziej szczegółowo o swoich własnych interesach niż dotąd. „Tribuna" wyraża pewność, że Visconti Venosta odpowie doniosłości położenia.

Wiedeń 14 kwietnia. Doniesienie, że arcyks. Franciszek Ferdynand towarzyszyć będzie cesarzowi w podróży do Berlina, podług „Polit. Correspondenz", nie znajduje potwierdzenia.

Rzym a Rosja.

Wiedeń 14 kwietnia. „Pol. Corresp." donosi z Rzymu: Ostatnim odwidzinom w. ks. Michała Mikołajewicza u papieża przypisują w kołach watykańskich większe polityczne znaczenie. Papież miał przy tej sposobności omówić obszerniej sprawy, będące między Watykanem, a rządem rosyjskim w toku, szczególniej zaś sprawę misji ks. Tarnassi'ego. Jak słychać, w. ks. Michał otrzymał od papieża ważne wiadomości dla cara o sprawach bieżących.

Otwarcie wystawy paryskiej.

Wiedeń 14 kwietnia. „Wiener Abendpost" wita dzisiejszy dzień otwarcia piątej paryskiej wystawy światowej, jako dzień wielki nietylko dla narodu francuskiego, ale i dla całego świata cywilizowanego i wyraża nadzieję, że bliskie zetknięcie się tylu narodów z tak rozmaitymi interesami, przyczyni się do złagodzenia sprzeczności i zapewnienia pokoju światowego.

Paryż 14 kwietnia. Dzisiaj o godzinie 12tej w południe (1½ czas lwowski) rozpoczęła się uroczystość otwarcia światowej wystawy paryskiej.

Wystawę otworzył prezydent Loubet przemową.

Przez kilka ostatnich dni i dziś przed południem pracowano z największem natężeniem, aby jaki taki porządek zaprowadzić przed otwarciem.

Ministerstwo wojny pozwoliło, aby kilka tysięcy żołnierzy piechoty i saperów zostało użytych do ostatecznego uporządkowania placu wystawy.

Robotom stał na przeszkodzie deszcz, dziś rano jednak się wypogodziło.

Zdaje się, że głównemi atrakcjami wystawy będą Nouvelle Avenue i tzw. Rue des Nations, ulica narodów. W Nouvelle Avenue głównie zwracać będzie uwagę „Grand Palais", pałac sztuk pięknych, który jeszcze nie jest wykończony. Jedynie oddział niemiecki jest już zupełnie wykończony. W parterze „Grand Palais" sztuk pięknych znajduje się ogromna sala ze śliczną szklaną kopułą. Sala ta jest przeznaczoną dla rzeźby. W sali tej panuje dotychczas jeszcze zupełnie chaotyczny nieporządek. W austrjackim oddziale nie ma jeszcze nic gotowego. Same skrzynie niewypakowane. Urządzenie zupełne oddziału austrjackiego potrwa z kilka tygodni.

Drugą sensacją wystawy jest „ulica narodów". Zajmuje ona ogromną przestrzeń wystawy. Znajdują się tu gmachy wszelkich narodowości i wszelkich państw, a wszystko z zatrzymaniem właściwości narodowych.

W austrjackim domu na pierwszem piętrze pałacu znajduje się polska wystawa sztuki, która jest zupełnie gotową. Widzimy tutaj portret ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, obraz Matejki, portret ces. Wilhelma, pędzla Kossaka.

Obok pałacu austrjackiego znajduje się pałac Bośni, bardzo oryginalny.

Obok tych pałaców stoi pałac Finlandji, który zwraca uwagę swoją architektoniką.

Wieża ośmiokątna i skulptury na zewnętrznych ścianach przedstawiająca straż z 4 niedźwiedzi zwracają uwagę. Węgierski pałac nie jest jeszcze gotowy.

Jeneralny dyrektor wystawy Picard, staruszek 70-letni, który mimo swego wieku przez ostatnie dni nawet po całych nocach pracował, obdarzony został krzyżem legji honorowej. Również tym samym krzyżem ozdobiony został inżynier Ernest Carnot, syn b. prezydenta.

Nowe aresztowania w Królestwie.

Kraków 14 kwietnia. Z Warszawy donoszą do „Nowej Reformy" o licznych aresztowaniach wśród młodzieży szkolnej w Wilnie i w Mińsku. W Warszawie samej z wtorku na środę ubiegłego tygodnia aresztowano wielu robotników i jednego akademika.

Prócz tego odbywają się ciągłe aresztowania w gubernjach piotrkowskiej, warszawskiej i samej Warszawie, gdzie zamknięto 200 robotników, w tem 60 żydów, podejrzanych o propagandę socjalistyczną. Zaniepokojenie wśród najuboższych warstw ludności jest bardzo wielkie.

Żony i córki aresztowanych gromadzą się codziennie pod murami cytadeli warszawskiej i groźbami i narzekaniami powodują aresztowanie i zamknięcie ich wraz z mężami i ojcami.

Kraków 14 kwietnia. Z Warszawy donoszą, że z uwięzionych przed Bożem Narodzeniem roku ubiegłego, wypuszczono na wolność pp. Kruszewskiego, Mahrburga, Mąsiorskiego i pannę Unszlichtównę. Oprócz tego uwolnieni zostali p. Przybytniewski i p. Sempołowska. Do tej samej kategorji porwanych bez jakiejkolwiek pobudki, któraby aresztowaniom grundniowym mogła dać choćby taką podstawę, jaką może mieć rząd rosyjski z obrony interesów swoich w Polsce — należą, trzymani wciąż jeszcze w cytadeli: panna Gomulińska, pp. Horowitz, Heflich, Krzywicki i Michalski. Wszyscy uwolnieni są bardzo wyczerpani złem obchodzeniem się w więzieniu, w którem np. nigdy nie było więcej jak 7—8 stopni ciepła.

Kraków 14 kwietnia. Dochodzenie w sprawie napaści na kobiety, jadące w damskim przedziale, dokonanej przez trzech panów, prowadzi policja, a z drugiej strony kontrolor ruchu p. Karliński. Dotychczasowe dochodzenia potwierdzają pierwotne doniesienie.

Wiedeń 14 kwietnia. „Wiener Ztg." donosi: Cesarz zamianował radców sądu krajowego: Antoniego Sabatowskiego w Tarnopolu, Juljusza Turteltauba w Stanisławowie i dra Alfonsa Bieńczewskiego w Przemyślu radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Wiedeń 14 kwietnia. Z Rzymu telegrafują do „N. W. Tagblattu", że papież przygotowuje encyklikę na korzyść pokoju.

Wiedeń 14 kwietnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza, że usunięty został feldmarszałek porucznik Pokorny ze stanowiska komendanta 24 dywizji piechoty, a feldmarszałek porucznik Steinitzer komendant 7 dywizji piechoty przydzielony do komendy 11 korpusu; następnie feldmarszałek porucznik Molnar de Keresztur et Vajka zamianowany został komendantem 24 dywizji piechoty, a generał major Scheiner, komendant brygady obrony krajowej w Gracu, komendantem 7-mej dywizji piechoty. Generał major Blondein, komendant 34 brygady piechoty, przeniesiony został w stan spoczynku.

Wiedeń 14 kwietnia. Korespondent „N. W. Tagblattu" w Sofji, rozmawiał z rosyjskim radcą stanu, p. Kobeko, który wysłany został do Bułgarji, aby zbadać tamtejsze stosunki finansowe. Powiedział on, iż na wyraźne życzenie ks. Ferdynanda przybył do Bułgarji, że jednakże wobec położenia targu pieniężnego, tak w Europie, jak w Ameryce, nie ma możności, by Rosja mogła zagwarantować teraz pożyczkę bułgarską. Wiadomość o zaręczynach księcia z wielką księżną Heleną, uważa Kobeko za nieprawdziwą.

Berlin 14 kwietnia. Poważne dzienniki tutejsze zaprzeczają pogłosce o zjeździe cesarza Wilhelma z carem w Gdańsku.

Kolonia 14 kwietnia. „Köln. Volkszeitung" dowiaduje się o postawie kół rządowych w sprawie pokrycia kosztów projektowanego pomnożenia floty. Rząd zaraz po ponownem zebraniu się parlamentu przedłoży także uregulowanie kwestji pokrycia kosztów, które stanowczo będzie mogło liczyć na przyzwolenie większości parlamentu. Wszystkie zresztą projekta nowych podatków, jakie zgłoszono, nie będą uwzględnione, mianowicie nie uwzględniono projektów Richtera i Bebla.

Odroczenie sprawy wzmocnienia floty nie byłoby pożądanem ani dla parlamentu, ani dla rządu, to też decyzji parlamentu spodziewać się należy jeszcze w pierwszej połowie maja.

Amsterdam 14 kwietnia. Wielki pożar zniszczył katolickie gimnazjum w Katwyk koło Leyden. Spaliło się muzeum, w którem znajdowało się kilka unikatów i to stanowi największą szkodę, wyrządzoną pożarem. Strat w ludziach nie było żadnych.

Kraków 14 kwietnia. Proces wielicki został stanowczo odroczony do czerwca z powodu, że zeznania Seidenfraua zupełnie zmieniają podstawy oskarżenia.

Wiedeń 14 kwietnia. Na dzisiejszem nabożeństwie w kaplicy nadwornej, był obecnym cesarz i bawiący w Wiedniu arcyksiążęta.

Wiedeń 14 kwietnia. Minister dla Czech, Rezek, udaje się dziś wieczorem do Pragi.

Wiedeń 14 kwietnia. Naczelnik dzielnicy i poseł sejmowy, Antoni Baumann, został wystrzałem z rewolweru przez pomocnika grabarza, Kakuskę, ciężko zraniony. Inżynier miejski, Nowak, który znajdował się w towarzystwie Baumanna, padł na miejscu nieżywy, tknięty porażeniem nerwowem. Sam sprawca zamachu lekko się zranił. Kokuska nie otrzymał posady samoistnego grabarza, o którą się starał i z zemsty wykonał zamach.

Londyn 14 kwiatnia. Jak donosi „Times" z Teheranu pod datą wczorajszą, szach perski rozpoczął już podróż do Europy: pierwszem miastem europejskiem, które zwidzi, będzie Petersburg.

Petersburg 14 kwietnia. Car i carowa wraz z córkami, wyjechali wczoraj wieczorem do Moskwy.

Stambuł 14 kwietnia. Jak słychać, rząd rosyjski stanowczo odstąpił od żądań swych w sprawie emigrantów ormjańskich.

Ambasador rosyjski, Sinowiew, rozpoczął w niedzielę urzędowanie.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Przebieg choroby u ks. arcyb. Morawskiego jest prawidłowy i na razie nie budzi żadnej obawy.

Złote runo. Hr. Karol Lanckoroński, jak się dowiaduje „Gazeta Narodowa", ma otrzymać order złotego runa.

Sejmowe Koło polskie zwołane zostanie na 29 b. m. na posiedzenie, na którem omówioną zostanie także sprawa ewentualnej reorganizacji centralnego komitetu wyborczego.

Groźny pożar wybuchł onegdaj koło 10tej wieczorem w domu przy ulicy Łyczakowskiej l. 22, gdzie staruszka, wdowa po kapitanie, p. Filipina Kubelius, leżąc już w łóżku, przewróciła lampę palącą się; nafta, której w lampie było dużo, rozlała się i zapaliła; wszczął się więc pożar, który straż pożarna z trudem ugasiła. Szkoda w meblach i dywanach wynosi przeszło 400 kor.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 kwietnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. W. Postruski z Serednego. Z. Szymonowicz z Kremsier. A. Krzysztofowicz z Kornicza. A. Garapich z Zagórzan. T. Libiszowski z Królestwa Pol. Z. Lityński z Królestwa Pol. A. Pollak z Wiednia. W. Rościszewski z Podola ros. J. Bielański z Czortkowa. Z. Mroziński z Ukrainy. T. Miliński z Krzemieńca.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. B. Kozłowski z Drohobycza. S. Bogdanowicz z Dolinian. J. Grunwald z Worochty. J. Wisłocki z Trembowli. B. Fangor z Świdnicy. M. Sosnowski z Krakowa. B. Czernowski z Bochni. J. Janiszewski z Kossowa. S. Wybranowski ze Złoczowa. T. Zulauf z Horodenki. N. Skibniewski z Brodów. Gottlib-Haszlakiewicz z Rosji. H. Hirschhorn z Berna. J. Grabowski z Podola ros. M. Neubauer z Budapesztu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·50
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	‖7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 w. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		2·36
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·[illegible]5	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ♦ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.